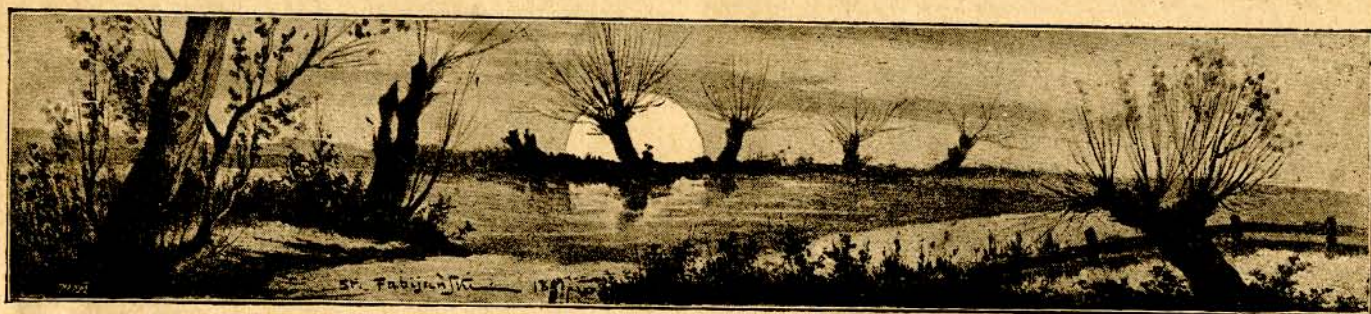


Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

MAŁY ŚWIATEK

Wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska l. 8. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryaeki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.



SANDOMIERZ.



Zdarza wam się nieraz, że roicie sobie w głowie różne, przedziwne rzeczy o tem, czegoście nie mogli poznać dokładnie. I starsi, zwłaszcza ludzie nieoświeceni, snują takie baśnie. Czoło najstarszych grodów polskich oplata wieniec takich wspomnień, lubo daleko odbiegających od historyi, przecież nie mniej pięknych i prawdopodobnych.

O Sandomierzu, co leży tam, gdzie San do Wisły wpada, a którego ogólny widok podajemy w obrazku, krążą skąpe tylko wieści między ludem miejskim. Ale te, co się szczęśliwie przechowały, mają niezwykły urok, a można z nich wyłuszczyć ziarno głębszej myśli. Przytaczam tu jedno z najpiękniejszych podań, odnoszących się do naszego grodu. Zapisał je w »Dziejach Polski« pierwszy nasz historyk: Jan Długosz.

Było to w połowie XIII. stulecia, kiedy hordy Tatarów, wyruszyły z Azji na podbicie Europy. Zalały już Polskę, niszcząc kraj i ludzi ogniem i mieczem. Nie mogła się ostać przed nimi słaba załoga w Sandomierzu. Przy hordach mongolskich znajdowali się książęta ruscy, ci poczęli doradzać dowódcy zamku, Piotrowi Krempie, aby się dobrowolnie pod-

dał, bo naówczas Sandomierzanie mogą być pewni życia i mienia. Uwierzył tym fałszywym obietnicom dowódca załogi i opuściwszy zamek, udał się z bratem do naczelnego wodza Tatarów. Ale ten za nic sobie mając dane słowo, kazał zamordować Piotra Krempe i jego brata, a uderzywszy niespodzianie na załogę zamkową, wszystkich do nogi wyciął, nie szczędząc starców, kobiet, ani dzieci. I krew pobitych spłynęła Sanem aż do Wisły...

Podczas, kiedy mordowano bezbronnych mieszkańców Sandomierza, zakonnicy św. Dominika odbywali nabożeństwo poranne w chórze kościoła, którego dzwonicę widzicie tu na obrazku. Po skończeniu jutrzni, jeden z nowicyuszów czytając żywot świętego, na ten dzień przypadający, ujrzał w książce napis wryty złotymi głoskami: »Męczeństwo czterdziestu i dziewięciu zakonników«. Przeor kazał sobie podać księgę, widział także te litery, które w oczach czytających braciszków zniknęły. — »Wyższe to jest upomnienie — zawołał przeor — abyśmy się na śmierć męczeńską gotowali. Może Wszechmocny spojrzy łaskawym okiem na tę ziemię, na której jego wierne dziatki krew przelewają, zasłania-

jąc swemi piersiami naród polski». Skoro następnie społem poczęli śpiewać hymn do Najświętszej Maryi Panny Salve-Regina, (Bądź pozdrowiona Królowo), wówczas Mongołowie wpadłszy do kościoła, pomordowali wszystkich. Przypadło to męczeństwo dnia 2. lutego 1260 r., w sam dzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Imiona pomordowanych zakonników z przeorem Sadokiem na czele, wypisane są w kaplicy, na ich cześć później wystawionej w kościele św. Jakóba w Sandomierzu.

Jeszcze Sandomierzanie z pierwszej kłęski głowy nie podnieśli, a już ich druga spotkała. W roku 1287 napadli znowu Tatarzy na Polskę. Niektóre oddziały wojska nieprzyjacielskiego zbliżywszy się pod Sandomierz, usiłowały go zdobyć. Lecz podówczas miasto było już silnie obwarowane wałami i murami, a mieszkańcy, którym głęboko tkwiła w sercu i pamięci rzeź niewinnych ofiar z przed dwudziestu i siedmiu lat, bronili się z nadzwyczajną odwagą. Legenda miejscowa opowiadając o cudach męstwa Sandomierzan, podaje jako wzór odwagi niewieściej, Halinę. Była to córka Piotra Krempy, zabitego przez Mongołów w 1260 r., a żona Jana, herbu Piława, również poległego w bitwie z Tatarami. Halina pragnąc pomścić śmierć ojca i męża, zwierzyła się z tem Witkonowi, wójtowi sandomierskiemu, kierującemu obroną, wyszła z miasta podczas ciemnej nocy i przybyła do obozu Mongołów. Stawiona przed ich dowódcę, oświadczyła, że jej Sandomierzanie wielką wyrządzili krzywdę, której pragnie się pomścić. Dlatego gotowa jest wskazać dowódcy mongolskiemu przystęp do lochów podziemnych i sama doprowadzić do miejsca, w którym są ukryte ogromne skarby. Chciwi zdobywcy barbarzyńcy dali wiarę słowom Haliny i cała ich starszyzna idąc za swą przewodniczką, zbliżyła się ku zamkowi.

Halina pierwsza zeszła do podziemnych piwnic zamku, a za nią z pochodniami udali się Tatarzy. Kiedy już nie wielu z pomiędzy nich zostało przy wejściu, wówczas Witkon wezwał walecznych rycerzy polskich, a ci zawalili kamieniami całe wejście do lochu. Poginęli tam wszyscy Tatarzy, a z nimi razem dzielna Polka, która własną śmiercią ocaliła miasto od nieprzyjaciół.

Macie tu, moi młodzi czytelnicy, dwa przykłady męczeńskiej śmierci, jeden cichej, chrześcijańskiej ofiary zakonników, drugi, ofiary czynnej, nie lękającej się zdrady, ani poświę-

cenia życia za ojczyznę. Zastanówcie się, który przymawia wam bardziej do serduszka, a my tymczasem przygotujemy się, aby was oprowadzić po komnatach starożytnego zamku i wskazać wam pamiątki wielkich czynów, jakich był ogniskiem Sandomierz.

Dokończenie nastąpi.



KTO WINIEN?

POWIEŚĆ Z ŻYCIA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

przez

Izę Moszczeńską.

(Nagrodzona na konkursie „Małego Światka“).

(Ciąg dalszy).

Sprzeczkę przerwał Henryk.

— Jeden z nas już uświetnił rocznicę — rzekł.

— Kto taki? Kto taki? — zapytywano zewsząd.

— O tem, potem. Tymczasem posłuchajcie tego wiersza.

I zaczął czytać odę ułożoną na tę okoliczność przez Antosia.

Rozmowa toczyła się w mieszkaniu Warskich między kolegami, których Henryk z okazji swych urodzin zaprosił.

Wiersz Bolańskiego wywołał zachwyt ogólny. — „Ślicznie, prześlicznie!“ — przerywano czytającemu, a gdy Henryk skończył, ponowiły się pytania:

— Kto to napisał? Kto to napisał?

Warski milczał przez chwilę, lecz trudno mu było nie zdradzić tajemnicy. Tak bardzo pragnął chwałą okryć przyjaciela.

— Autor jest między nami — zaczął.

Chłopcy spojrzeli po sobie i dostrzegli, że Henryk i Antos porozumiewają się oczami.

— To on! Bolański! Ktoby był myślał! Ależ to talent! Mamy poetę, skończonego poetę! Szczęśliwy chłopcze, będziesz kiedyś sławny. Prędzej bym się śmierci spodziewał! A to odkrycie!

Wykrzyknikom nie było końca.

Antos zmieszany, zarumieniony, lecz nad wyraz szczęśliwy, stał pośród chłopców i przyjmował powinszowania, a Henryk patrzył na niego takim rozrzuwnionym, czułym wzrokiem, jak gdyby to on go był na poetę pasował.

Gdy pierwsze wrażenie minęło, rozpoczęto znowu przerwane narady.

— Ot, mamy nowy pomysł — zagał jeden z chłopców — wiersz Bolańskiego wydrukujemy i będziemy rozdawać publicznie w botanicznym ogrodzie.

— Znowu głupstwo — zarzucił inny kolega. — Któż nam go wydrukuje? A cenzura? Czy masz jaką tajną drukarnię?

— Więc przepisujemy i złożymy go na pamiątkowej ruinie — poprawił się projektodawca.

— Na miłość boską, nie róbcie żadnego użytku z mego wiersza — błagał Antos, który tymczasem już oprzytomniał z pierwszego odurzenia.

— Pochwyć go, zacnie się śledztwo, wszystko się wyda, wydała go ze szkół! Okropność, co może nastąpić!

— To na co go pisałeś? — zaczepił go jeden z chłopców — na to, żeby go do szuflady schować?

— Taki talent ma iść na marne?

— Taki talent, a taki tchórz — odezwał się jeden z dawniejszych prześladowców Antosia.

Bolański zbladł, ale nic nie odpowiedział. Ach, czuł on dobrze, że zarzut nie był zupełnie bezpodstawny. Bał się, bał się strasznie, ale nie dla siebie. Stał mu w oczach dom,

schorowany ojciec, zapracowana matka, dzieci którym on miał dać kiedyś opiekę, wreszcie i ta skarbonka, która wszystkie oszczędności rodziny pochłaniała.

Wargi mu drżały, ale słowa na uniewinnienie swe znaleźć nie mógł.

Henryk stanął w jego obronie:

— Wstydzcie się, takie obelgi miotać! Antek nie jest tchórzem. Wy nie znacie tego chłopca. On nie takie puste życie pędzi, jak my wszyscy; on ma obowiązki dla rodziny.

Ale koledzy nie dali mu skończyć: Raz wpadłszy w zapał, tysiączne znajdowali powody:

— Rodzina musi ustąpić przed ojczyzną! — wołali.

— A Kasper Karliński! Czyż nie znacie historii Polski?

— Nie byłoby bohaterów, gdyby się każdy na rodzinę oglądał.

— Rodzina Mickiewicza żyła w nędzy, ale on był wielki. Poeta żyje dla kraju, nie rodziny.

Taki zapał ogarnął młode głowy, że w końcu sami nie wiedzieli, co mówią. Ktoby ich słyszał, mógłby pomyśleć, że jedyną przeszkodą do zbawienia ojczyzny, jest okoliczność, iż biedny Antek siebie oddać nie chce na ofiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PJOSNKJ.

Hodowałam piosnki
By kwiaty na grzędzie,
Sama nie wiem teraz,
Ile ich tam będzie.

Ta, jak słońce płonie,
Tamtą gwiazdką mruga;
Jedna wystrojona,
Niepoczesna druga.

Są takie, co ludziom
Wyśpiewuję rada;
Są pędzące z wiatrem
By ptaków gromada.

A inne zna tylko
Boru tajnia głucha,
A innych miesiączek
Zadumany słucha.

Ale mi najdroższa
Ta nie wyspiewana,
Co ze mną spać idzie
I budzi mnie z rana.

Brzęczy we dnie ciągle
Nad uchem, by muszka,
A czepia się serca,
Jak dziecko fartuszka.

I jak aniołowie,
Co dżdzu kwiatom niosą,
Karmi tamte wszystkie
Łez serdecznych rosą.

St. Rossowski.

NIE MA JÓZIA — JÓZIO JEST!

komedyjka

napisała Z. ze Strzetelskich Grynbergowa.

[Ciąg dalszy].

RENIA i MISIA. Doskonale!

MISIA. A jeżeli mama się o to pogniewa, a słyszeliście co on mówił, że dziś ma nastąpić coś bardzo wesołego, bardzo przyjemnego.

JUREK. Zanim mama powróci, zabawimy się paradnie.

MISIA. Żeby tylko nie stracić tych podarków od św. Mikołaja.

JUREK. Skąd? Dlaczego? Mamy wytrwać tylko w zgodzie, a to wszystko nasze będzie. Ciekawym czy są wszystkie małpy w atlasie?

RENIA. Mnie się zdaje, że tam są dwie rybki srebrne, a dwie złote w tem ukwaryum. Przysnam ci się, że wolę kilka rybek żywych, niż cały atlas zoologiczny malowany.

JUREK. Bo ty musisz mieć zawsze wszystko najlepsze, we wszystkim musisz być najmądrzejsza.

MISIA. A ja bym nie dała mojej panny młodej i pana młodego za wasze zwierzęta, zawsze to ludzie.

RENIA. Tacy ludzie z porcelany! Ty także porcelanowym jesteś człowiekiem, kiedy lalki nazywasz ludźmi. Ja wiem, że święty Mikołaj pewnie mój gust najlepiej pochwalił.

JUREK. Tylko, że twój gust zdechnąć może.

RENIA. Także koncept kwadratowy!

JUREK. Przypomnij sama sobie, jak ty mówisz.

MISIA. Prosiłście, żebym wam przypomniała, że przyrzekliście się nie sprzeczać, ale kiedy nie chcecie, to nie! Ja swoją lalczkę, swoje sukieneczki śliczne dostanę; a jeżeli mama usłyszy waszą kłótnię, to ja temu nie będę winna.

RENIA. Cicho, zdaje mi się, że mama idzie!

SCENA VI.

MATKA (wchodzi, niosąc akwaryum z rybkami, suknię ślubną i pana młodego Misi i atlas Janka).

Dotrzymaliście waszej obietnicy, poprawiliście się — Daj Boże na zawsze, macie to, co wam się należało. (wręczając podarunki, całuje dzieci w głowę).

MISIA (całuje matkę) Cud mamusi, cud! (zaczyna skakać, trzymając swe podarunki w ręku).

JUREK (dziękuje także matee, otwiera książkę) A! są małpy są, wszystkie. O, patrzcie, jaki orangutan, a wyjec rudy! A te matolki.

RENIA (postawiwszy akwaryum na stole) Moje złote rybki, srebrne kochanie! Ja mam złote rybki!

MISIA i JUREK (zaglądają do akwaryum).

RENIA (z oburzeniem usuwa akwaryum) Bardzo proszę! (ale popatrzwszy na matkę, zawstydzona ustępuje, a ta z Józkiem oglądają rybki).

JÓZIO. Widzicie... patrzcie z dołu przez szkło, jakie te rybki duże, zdaje się, że ich jest ośm, a z góry, gdy popatrzycie, to są takie malutkie i jest ich cztery.

RENIA. A ty skąd to wiesz?

MATKA (wychodzi).

JÓZIO. Ja się dobrze przypatrzyłem, mama mi zawsze pokazywała, ile razy tym rybkom jeść dawała.

JUREK. Ty może widziałeś już zwierzęta w moim atlasie?

JÓZIO. Oho! czemu nie! I małpy i lwy i papugi i węże i motylki.

RENIA. O, widzicie, on już to wszystko widział.

MISIA. Pewnie bawił się moim panem młodym, ten pieszczołek.

JÓZIO. Ale ja wam za to dam do zabawy mojego konia (wybiega).

JUREK. A nam na co jego konia?

MISIA. To oburzające!

JUREK. Nieznośny benjaminek. Nie odzywajmy się do niego.

RENIA. Tak, jakieśmy sobie to ułożyli!

MISIA. On dostał od razu wszystko, choć się mazgał przez cały rok, on widział wszystko pierwej niż my.

JUREK. On nie musiał odprawiać pokuty tak, jak my.

SCENA VII.

JÓZIO (wchodzi, niosąc swego konia i pierniki) Nie chcieliście wtedy pierników, ale ja schowałem dla was. (podaje im pierniki).

RENIA, JUREK i MISIA (udają, że tego nie widzą).

JÓZIO. Weźcie sobie, proszę was i konia macie do zabawy.

JUREK. Czy słyszycie, jak mysz jakaś piszczy w dziurze?

RENIA. Dobrze, że Józia nie ma tutaj, bo on się tak boi myszy.

JÓZIO (głośno, przysuwając się do Reni) Ależ ja jestem tutaj. Józio jest.

JUREK. Teraz, choć to w zimie, ale jakaś mucha gdzieś brzęczy.

MISIA. To nie mucha, to bąk jakiś huczy, dobrze, że Józia nie ma, on się tak bąków boi.

JÓZIO (chwytając Renię za rękaw) Reniu, Reniu! to ja jestem Józio! to nie bąk!

RENIA (niby rękaw otrzepuje) O, ten bąk usiadł mi na rękawie. A husz!

JUREK (biorąc konia Józiewego do ręki) Dobrze, że ten koń tutaj, a Józia nie ma.

MISIA. Odrąb mu głowę.

JUREK. Dobrze, idź po siekiere.

JÓZIO (chwytając konia) To mój konik, ja nie dam, nie dam!

JUREK (trzymając mocno konia) To jakiś żywy koń. rusza się. Szkoda, że tu nie ma Józia, cieszyłby się, że jego koń żywy. Może go zawołać. (woła) Józiu, Józiu, chodźno tutaj, twój koń ożył, pojedziesz na nim.

RENIA. Do Pacykowa!

(Dokończenie nastąpi).

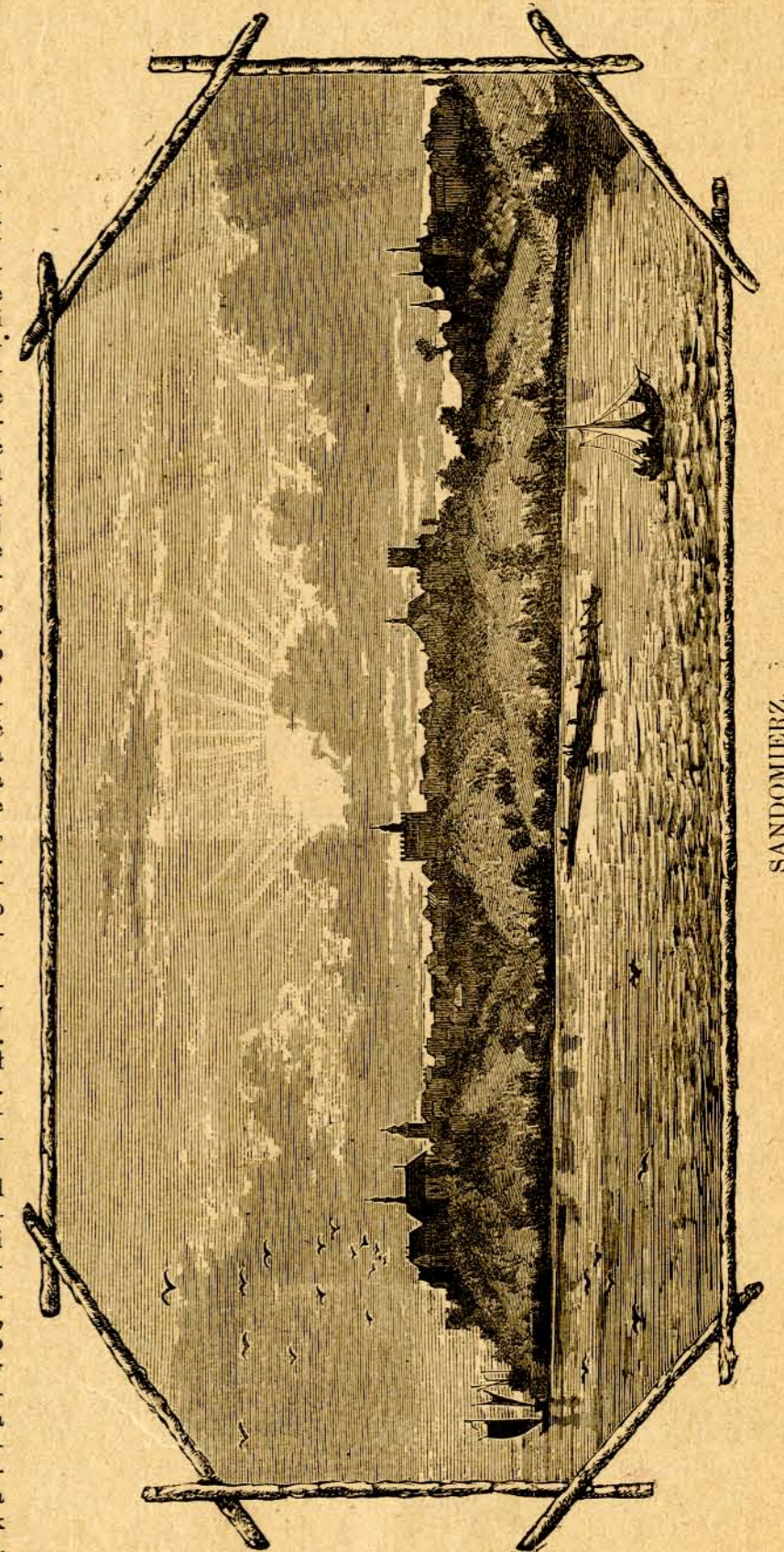
DO BIEGUNA.

(Ciąg dalszy).

W roku 1886 udał się Fridtjof Nansen do Neapolu, by w słynnej stacyi zoologicznej odbywać dalsze studia nauk przyrodniczych. Tu spotkał się przysły podróżnik z równie dzielnym pracownikiem, jak on, choć na innym zupełnie polu pracującym. Był to twórca stacyi zoologicznej, pierwszej podówczas w świecie dr Antoni Dohrn. Nikomu z uczonych przyrodników dotąd na myśl nie przyszło, że zamiast żyjatek, w spirytusie zakonserwowanych, możnaby badać je za życia. Pierwszy dopiero, dr. Dohrn powziął myśl założenia nad morzem Śródziemnym takiej stacyi zoologicznej w której możnaby studyować każde żywe zwierzę morskie i myśl tę przeprowadził mimo ogromnych przeszkód i walk, poświęcając na to cały swój majątek. Dziś poznano się już na wartości takiego zakładu, jeżdżą tam uczeni z całego świata i studyują żywe twory w warunkach najodpowiedniejszych. Znajomość z dr. Dohrnem wywarła wielki wpływ na duszę Nansena, widział, czego można dokonać siłą woli i charakteru, jakie dzieła stworzyć może jeden człowiek, dążący niezłomnie do wytkniętego celu. I tam w Neapolu, pod włoskim niebem, wśród cytryn i mirtów dojrzało w duszy Nansena postanowienie zbadań krajów polarnych.

Gdy wrócił do Bergen, zajął się równocześnie przygotowaniem do podróży grenlandzkiej i do uzyskania doktoratu. Uczył się gorączkowo, a przygotowywał się do podróży niemniej gorączkowo. Chlubnie złożył wszystkie doktorskie egzamina, a 2. maja 1888 już był w drodze do Grenlandyi.

Ogromna, wydłużona wyspa wśród morza Lodowatego, dwa i pół razy większa obszarem od Szwecyi i Norwegii razem wziętych, nosi najniełustniej nazwę Grenlandyi, czyli kraju zielonego. Nie ma tam bowiem ani zielonego gajku, ani łąnu uprawnego, gdziekolwiek tylko wzdłuż wybrzeża ścielą się blade mchy i porosty, a tu i ówdzie na południowym zachodzie wyrasta czasem brzoźka karlica, albo krzaczek wierzbiny. Wspinały lodowce przeryniają natomiast wybrzeża często aż do samego morza, a we fjordach grenlandzkich pływa obok morsa i foki często cała góra lodowa, od gleczeru oderwana. Na tych pustych, dzikich wybrzeżach, w ciągłej walce z niegościnną przyrodą, mieszka jednak



w nędznych norach podziemnych, około 10.000 Eskimosów, którzy kochają ziemię swoją tak serdecznie, jak gdyby ich największymi darzyła skarbami. Eskimosi nie znają zupełnie wnętrza Grenlandyi, a zsuwające się stamtąd lodowce i śnieżne lawiny, napełniają ich zabobonnym strachem. Wierzą, że mieszkają tam duchy i strachy, czarownice, olbrzymy i przeróżne nadprzyrodzone istoty. Otóż Fridtjof Nansen postanowił sobie zbadać wnętrze Grenlandyi, o którym mówiono, że pokryte jest całe grubą warstwą lodu i śniegu.

Wyruszył więc młody uczonego dnia 2. maja 1888 r. z Chrystyanii do Szkocyi, gdzie czekało już na niego pięciu towarzyszy gotowych do poniesienia wraz z nim trudów i niebezpieczeństw pieszej wyprawy przez wnętrze Grenlandyi. Byli to dzielni, odważni ludzie, a szczególnie Otto Sverdrup i Olaf Dietrichson zasługują, by zapamiętano ich nazwiska obok Fridtjofa Nansena.

Na pokładzie duńskiego parowca „Thyra“, dostali się towarzysze wyprawy szczęśliwie do Islandyi, stąd jednak wyruszyć mogli dopiero 4. czerwca okrętem „Jazon“, który płynął na północ do wschodniego wybrzeża Grenlandyi.

Nansen wraz z towarzyszami musieli się uzbroić w cierpliwość, gdyż okręt tam się tylko zatrzymywał i tam dążył, gdzie były widoki obfitego połowu. Wreszcie dnia 17. lipca zapędził się „Jazon“ tak blisko wybrzeża Grenlandyi, że Nansen postanowił nie zwlekać dłużej i opuścić okręt, by przebyć wązki stosunkowo pas lodu, oddzielający ich w tem miejscu od wybrzeża. Spuszczono łódzie, spakowano prowianty, a około godziny siódmej wieczorem odpłynął okręt na prawo, a łódzie na lewo. Nansen spodziewał się, że uda mu się w krótkim czasie przebyć pływające lody,

które okalają dokoła Grenlandyę i wydostać się na wolne morze fjordu, tuż koło wybrzeża. Złe jednak się obliczył. Przez całą noc walczyły łódzie z pływającymi krami, a do fjordu dostać się nie mogli. Nad ranem wreszcie ścisnęły lody dwóch przeciwnych prądów tak silnie łódzie, że musiano je wyciągnąć na jedną z pływających gór lodowych. Wyprawa straciła teraz bardzo dużo czasu, gdyż kra wraz z łódkami pędziła ku południu, oddalając się tym sposobem coraz bardziej od wybrzeża. Niebezpieczeństwo groziło im teraz wielkie. Dziesięć dni i dziesięć nocy unosiła ich kra w kierunku prądu morskiego wzdłuż wschodniego wybrzeża Grenlandyi. Oddalali się coraz bardziej od miejsca, w którym wedle obliczeń Nansena należało rozpocząć wyprawę — przytem życie na pływającej górze lodu pełne było nieprzewidywanych niebezpieczeństw. Bałwany uderzały nieraz tak silnie, że o mało nie roztrzaskały krę wraz z łódkami. Jednej nocy zdawało się, że już zbliża się ostatnia godzina. Morze było wzburzone, a kra zbliżyła się tuż do wybrzeża. Bałwany miotaly nią, jak małą piłką, każdej chwili spodziewano się że rozprysnie się w kawałki. Nagle zmieniła kra kierunek i jakby ręką niewidzialną prowadzona, wpłynęła w bezpieczne, uciszone fale i wreszcie przybito do upragnionej przystani.

Radość towarzyszy nie miała granic. Pierwsze zadanie przebicia się przez pływający pas lodowy, udało się wreszcie, teraz można było rozpocząć drugie, ważniejsze, mianowicie podróż na długich łyżwach, zwanych ski, przez wnętrze Grenlandyi.

Przedewszystkiem postanawiono posilić się. Zgotowano czekoladę. Nansen rozdał większe porcje chleba, sera i konfitur — i urządzono sobie ucztę, jakiej dawno już nie mieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZAGADKI

ZAGADKA ŻARTOBLIWA

ułożył Franio Wiśniowski z Jasła.

Nigdyście mnie nie widzieli:
Jednak jestem koło was,
I gdybyście tylko chcieli,
Zgadlibyście mnie wraz.
Zna mnie dosyć dużo ludzi
Lecz i »Świątek« niech mnie zna,
Niech ciekawość w nim obudzi,
Jaka też istota ma?
Więc sięgnijcie okiem w górę,
A zaraz ujrzycie mnie;
Lecz proszę, nie patrzcie w chmurę,
Ani w słońko! — wcale nie!
Ja tuż nad zagadką jestem
I zobaczyć mię możecie.
Nie zdradzę się ni szelestem,
Czy też prędko odgadnicie?

ZAGADKA GEOGRAFICZNA W PROSTOKĄCIE

nadesłana przez Izabellę B.

W kwadraciki wpisać 11 słów czterogłoskowych, a drugie litery każdego słowa, wypisane w porządku, utworzą nazwę półwyspu europejskiego.
Znaczenie wyrazów:

1	*			Stolica starodawnej Assyrii.
2	*			Ryba.
3	*			Rzeka w Niemczech.
4	*			Góry w Ameryce.
5	*			Zatoka na południu Arabii.
6	*			Wyspa na morzu Śródziemnem.
7	*			Państwo w Indyach Zagangeso-
8	*			Wyspa Sundajska. [wych.
9	*			Wielkie miasto w Galicyi.
10	*			Dopływ Wisły z lewego brzegu.
11	*			Miasto w Egipcie.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 5:

Zagadka zgłoskowa: Sardes, Afryka, Maraton (odwrotnie), Denysko, ordynans, Madaliński, Iganie, Niger, Gibraltar, Odra — San Domingo, Samo-Sierra.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 5.

nadesłali:

Jańcia Bentkówna, Marcei Krajewski, Adaś Teleśnicki, Lula Mizerska, J. Kwiatkowski, Wiktor i Zygmunt Korytowscy, Bronisław i Fredzio Kocółowie, Zosia Strzetelska, Wacjo i Wisia Mejbaumowie, Tadzio i Zosia Dolańscy, Włodzio Dozorców z siostrzyczkami, St. i Rózia Bandrowscy, Janek Skowroński, Romusia Hołub, Jaga, Hala, Zosia Sawiccy, Wiktorynka Ciechanowska, Zosia i Jania Idzikowskie, Stasia i Zygmunt Romaszkanowie, Anna i Marya Ostermanówny, Tadzio Ramułt, Bronisława Spitzerówna, Józik i Stach Adamscy, Marya i Jadwiga Wittemberskie, Staś Łoboz, Maryńcia Remiszewska, Jadwiga Mitscha, Hala i Zosia Motryczanki, Manusia Wusatowska, Henryk Knopf, Julek Szawłowski, Karol Rentschner, Józio Grabowski, Staś i Jadzia Lipsey, Tadek Dobrowolski, Kazio Leszczycki, Wisia Waśkowska, Wanda Paliszewska, Edmund Uranowicz, Adam i Kazia Kiełbińscy, Ziunia B. i Oldzia Sikorska, Anna Bełdowska, Luś Stoiński, Ludwik Steinbach, Izio i Berta Kaufmanowie, Nusia i Kryś Mielżyńscy, Działwa Gawlików, Regina Böhmerwaldówna, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Stasia Jadowska, Wandulka Trauczyńska, Ludka Tychowska, Zygmunt Krzyżanowski, Jańcia Hryniasiewiczówna, Staś Morański, Wiluś Schindler, Julek Kleiner, Irenka Hoszowska, Olga Hołyńska, Marynia i Zosia Glazerówny, Bronia Friedrich, Helena Kwapińska, Józio Paszkiewicz, Wandzia Kaczyńska, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Bronia Tyszkowska.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Wiktorynka Ciechanowska, Marcei Krajewski, Zosia Strzetelska, Edmund Uranowicz.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Prosimy wszystkie dzieci, które zobowiązują się składać w roku 1897 po 2 centy tygodniowo na budowę szkoły polskiej w Białej, aby podały wyraźnie swe imiona i nazwiska, jakoteż imiona i nazwiska tych, którzy razem z nimi składać postanowili, — abyśmy mogli sporządzić wykaz.

Władzi F. w Cieszynie. Widać, że dobrą jesteś Polką i że rodzice troszczą się o to abyście wychowane były w duchu narodowym, gdyż list twój nie zdradza wcale, że żyjesz wśród Niemców. Brat twój ma słuszość, niech zawsze postępuje wedle tej zasady.

Zosi R. we Lwowie. Nic łatwiejszego, jak zawrzeć przyjaźń z „Małym Świątkiem“.

Wandzi w Nowym Targu. Skoro jest tak dużo

czytelników „Małego Świątka“ w Nowym Targu, to możebyście wszyscy składali centki na szkołę polską w Białej; dobrze? Nuty daliśmy w poprzednim numerze, a numer 4. wysłaliśmy po raz wtóry.

Oldzi w Krogulcu. Tak, szpaczki odlatują od nas na zimę, ale i wśród ptaków przelotnych bywają takie, które nie mając siły na długą, zamorską wędrówkę, zostają w ojezyźnie i podczas mrozów Słyszalas zapewne o bocianach i innych ptakach przelotnych które czasami nie odlatują, ale tuląc się w pobliżu ludzkich mieszkań, przepędzają w nich zimę.

Zosi i Jańci J. w Krakowie. Gdy zawsze będziecie nadsyłać pilnie rozwiązania, to z pewnością wkrótce wylosujecie nagrodę.

Jankowi S. w Muszynie. „Małemu Świątkowi“ aż ślinka z buzi płynie, na myśl o tych cukierkach, na które go zaprosiłeś, ale ma tyle roboty, że nawet twoje cukierki nie mogą go zachęcić do wyjazdu ze Lwowa.

Stasiowi B. Oj, było późno, bardzo późno. Przyszliż znowu kiedy rozwiązanie, ale weźżeś!

Zdzisiowi Z. Dobrze, że już wyzdrowiałeś, a czy bardzo Lubusia cieszyła się drzewkiem?

Wandzi P. w Skrzyszowie. Najchętniej odmienimy ci nagrodę. A czyś policzyła, ile tych całusków razem będzie?

Ziuni B. w Czernichowie. Dobra z ciebie siostrzyczka, a Oldzia kocha cię pewnie za to bardzo. Czy Oldzia potrafi na długo zachować w pularesiku cenci, które przeznaczają na szkołę w Białej?

Andzi B. w Skatacie. Czy już cię oczka nie boją?

Józikowi i Stachowi A. w Jasle. Jeżeli będziecie dalej składać, to już „Świątek“ zapamięta, że jest was czterech braciśzków, ale podajcie imiona.

Maryńci R. w Husiatynie. Przeczytasz sama i przekonasz się, czyś się dobrze domyśliła.

Stasiowi M. w Nadwórnie. I owszem, można składać, a najlepiej przysłać wraz z prenumeratą.

Julkowi Sz. w Kamionce Str. Zapisaliśmy cię wraz z mamusią na listę składek.

Józikowi G. w Koniuchach. „Mały Świątek“ umieści twoją lamigłówkę.

Kaziowi L. w Krakowie. Przysyłaj często rozwiązania a wylosujesz nagrodę z pewnością.

Adasiowi i Kazi K. „Mały Świątek“ bardzo się zmartwił wiadomością o chorobie siostrzyczki. Ucałuj ją od nas.

Działwie G. w Gumniskach. „Mały Świątek“ uśmieł się serdecznie, czytając wasz list, w którym piszecie, że nie posyłacie mu całusków z obawy, aby się nie zaraził od was odrą. Nie bójcie się, bo „Świątek“ to taka istota, co nie podlega żadnym chorobom, a tem mniej nie mogą mu jej udzielić całusy, choćby bardzo chorych dzieci i dlatego podczas choroby może z wami obcować bez obawy i zabawiać was w osamotnieniu.

Iziowi i Berci w Głęboczku. Nie, nie pomyliliście się.

Jadwisi M. w Samborze. Zagadka twoja ułożona bardzo dobrze, ale jej umieścić nie możemy, gdyż zadania konikowe są za trudne dla naszych czytelników i umieszczamy je dlatego bardzo rzadko. Podaj te same słowa w zadaniu królewskim, a umiemy je chętnie.

Wandzi Tr. w Samborze. A coż to ci było takiego, jaka choroba cię trapiła?

Stasi J. we Lwowie. Te składki niech wam służą za dowód, co można zrobić nawet najmniejszymi, ale wytrwałymi ofiarami. Zwróćcie się do wszystkich znajomych dzieci, chociażby nie byli czytelnikami „Małego Świątka“ i nakłońcie je do dwucentowych składek. Czy dobrze?

Wilusiowi Sch. w Bochni. Pierwsze zagadki rozwiązesz z pomocą mamy, a następnie będziesz już sam rozwiązywał. A możebyś razem z Janiem, który czytuje „Światelko“ składał po 2 ct. na szkołę w Białej? Dobrze?

Karolowi Rentschnerowi we Lwowie. Nie wysłaliśmy żadanego dodatku, gdyż nie znamy twego adresu. Pewno prenumerujesz „Światek“ przez jakąś księgarnię. Podaj adres, a wysłamy żądane kartki natychmiast.

Stasiowi M. w Nowym Sączu. Jakie nagrody dostaje się za rozwiązanie zagadek, dowiesz się, gdy często będziesz nadsyłał zagadki i uzyskasz sam nagrodę. Centki układane na Białą przyslij albo z końcem kwartału albo z końcem półroczia — ale odkładaj je co tygodnia, a może nakłonisz do składania jeszcze kogo z twoich znajomych. Mamusi podziękuj serdecznie za list i powiedz, że dzieci dlatego zachwycają się tak „Światkiem“, bo „Światek“ kocha je całym sercem.

Wiktorynce C w Krakowie. Zaznajomić się z córeczką, a raczej dużą już córką „Małego Światka“ możesz bardzo łatwo, bo ona jest w Krakowie pod opieką dawnej twojej przełożonej. Idź więc do niej, jeżeli mamusia pozwoli ci na to, a ona przyjmie cię serdecznie. A czy będziesz zbierać w roku 1897 centy na Białą? może jeszcze kogo zachęcisz do składki?

Dolusi T. we Lwowie. Prosimy o wykaz tych panienek, które zobowiązują się składać centy na szkołę w Białej.

Kazi i Wandzi W. w Jarosławiu. „Światek“ cieszy się bardzo, że i w tym roku będzie waszym towarzyszem i zasyła wam serdecznego całusa.

Regini B. w Hołowczyńcach. Rzeczywiście, „Światek“ podziela twoją radość i cieszy się z tego, że czytelnicy jego tak dobrze się uczą. Pani K. dziękuje ci serdecznie za pamięć.

Wandzi K. w Krynicy. Pomysł twój podobał się nam bardzo. Skoro urządzisz wypożyczalnię książek dla dzieci, a za wypożyczenie będziesz brała po 5 ct. od książeczki, to z pewnością uzbierasz w letnim sezonie sporo pieniędzy na budowę szkoły polskiej w Białej. A tak i dzieci będą miały korzyść i przyjemność i szkoła zyska na tem. Powiedz tatusiowi, że przysłaliśmy mu tymi dniami katalog książek doborowych dla dzieci — z naszych wydawnictw mamy kilka powieści na tle historii porozbiorowej, tomik po 80 ct., więc przysłaliśmy je chętnie na cel tak dobry po połowie ceny. Moglibyśmy także przysłać kompletne roczniki „Małego Światka“ z lat dawniejszych po cenie bardzo niższej, a mianowicie z opustem 50 procent. Dobrze robisz dziecino, że zmuszona leżeć w łóżku, zajmujesz się takimi myślami, bo one ci osłodzą niejedną chwilę cierpień i przyniosą pożytek ojezycznie.

Jadzi d'A. w Złoczowie. Adres zmienimy bardzo chętnie. Twoje siostry już muszą być duże panienki. Dodatki, których żadałaś, wysłaliśmy już. Żałujemy bardzo że nie mogliśmy widzieć tego pięknego przedstawienia, w którym i ty brałaś udział. Piszesz, że mamusia czeka

na „Ubiory dla dzieci“, a my nie wiemy o tem, że mamusia je zaprenumerowała, bo w spisie abonentów na „Ubiory“ mamusi twojej nie ma. Prosimy o wyjaśnienie.

Wandzi w Czchowie. Książkę „Upominek dla polskiej“ możesz dostać w redakcyi „Małego Światka“, kosztuje stosownie do oprawy: 1 zlr. 40 ct. albo 1 zlr. 30 ct. i trzeba dodać 15 ct. na znaczki pocztowe.

Stasi M. w Zaleszczykach. „Mały Światek“ chce cię pocieszyć w tak wielkiem nieszczęściu, posyła ci „Światelko“, które rozdarł twój braciszek, ale na drugi raz chowaj starannie twoje pisemko. Rebusik twój umiścilibyśmy ale końcowy rym „zima błoto trzyma“, nie brzmi dobrze po polsku, ułóż inną zagadkę, albo tej zmień koniec, a wtedy umiścimy chętnie.

Julkowi Kl. we Lwowie. Toż to się musiała cieszyć mamusia, kiedy przyniosłaś do domu takie świadectwo!

Oldzi H. w Brelikowie. „Mały Światek“ nie śmieje się nigdy, jeżeli dzieci źle rozwiążą zagadki, bo dzieci uczą się dopiero; ale ty rozwiązałaś zupełnie dobrze. Sióstrzyczko ucałuj serdecznie.

Maryni i Zosi G. w Przemyślu. Pieniądze możesz przysłać albo markami, albo przekazem pocztowym.

Broni w Nowym Sączu. Rozwiązanie dobre, a kto rozwiązuje często, ten z pewnością i nagrodę uzyska.

Helence w Bóbrce. Wpiszemy was chętnie na listę składek. Czy twój cioteczny braciszek z Czernichowa pędzie składał, nie wiemy jeszcze. Może przeczytawszy te słowa sam na nie odpowie.

Maryni Kil. w Krakowie. Zrób sobie skarbonkę, chociażby z pudełeczka i wrzucaj w nią co tygodnia po 2 centy, a może zdołasz jeszcze kogo zachęcić do składania razem z tobą. Przyslij nam imiona i nazwiska osób, które będą składać pieniądze, a z końcem kwartału, albo półroczia, gdy już uzbierasz znaczniejszą sumę, przyszlesz wszystko razem.

Cennik magazynu pod firmą **KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Welocepedy dzieciinne. Welocepedy na kołach bieleklowych dla dzieci od lat 4 do lat 6 po zlr. 8.50 do 12. Welocepedy na kołach bieleklowych od lat 6 do lat 9 po zlr. 12 do 15. Welocepedy na kołach bieleklowych od lat 9 do lat 12 po zlr. 15 do 18.50. Welocepedy z konikiem na kołach bieleklowych po zlr. 16.50.
Na kołach gumą obciąganym po 2 zlr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TREŚĆ: Sandomierz. — Kto winien? powieść z życia młodzieży warszawskiej przez Izę Moszczeńską. — Piosnki, wiersz St. Rossowskiego. — Nie ma Józia — Józio jest, komedyjka Zofii Grynbergowej. — Do bieguna, napisała St. Kossowska. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.